**III edycja Konkursu wiedzy o Lublinie pod hasłem "Lublin w czasie pandemii - miejsca za, którymi tęsknię..."**

Każdy człowiek na świecie ma lub miał w swoim życiu miejsca, które wzbudzają w nim różne emocje. Za niektórymi miejscami się tęskni, a o drugich pragniemy zapomnieć. Jedne miejsca wzbudzają w nas strach, a inne przypominają nam o osobach nam bliskich takich jak na przykład przyjaciele, którymi spędzamy dużo wolnego czasu.

Niestety, już kolejny rok z powodu pandemii, nasze kontakty z bliskimi i przyjaciółmi są bardzo ograniczone. Także podróże i poznawanie nowych miejsc ograniczamy do minimum. Tęsknimy za szkołą, kolegami i koleżankami, bursą, która jest naszym drugim domem oraz wieloma innymi miejscami w Lublinie.

Wybór jednego miejsca w Lublinie, za którym tęsknię był bardzo trudny. Oprócz urokliwego Starego Miasta, Lublin to także odnowiony Plac Litewski, Zalew Zemborzycki czy zrewitalizowany ostatnio Park Ludowy. Mimo, że nie jest to moje rodzinne miasto, mieszkam tu, chodzę do szkoły, spędzam wolny czas. Z wieloma miejscami mam bardzo miłe wspomnienia, o innych słyszałam, że są warte do poznania i z niecierpliwością czekam na ich odwiedzenie. Lublin w czasie pandemii, to zdecydowanie inne miejsce. Po pierwsze dlatego, że nie ma tu mnie i moich przyjaciół, na ulicach jest zdecydowanie mniej ludzi, zamknięte jest wiele miejsc, nie działają lub oferują ograniczony zakres instytucje kultury i miejsca rozrywki. Każdego roku odbywały się cykliczne imprezy miejskie jak np. Noc Kultury, Kozienalia, Juwenalia, Kulturalia, Noc Muzeów, Carnaval Sztukmistrzów i wiele innych. Życie na ulicach tętniło dzięki studentom, wystawom, koncertom, wieczornym spacerom czy projekcjom multimedialnym przy fontannie na Placu Litewskim. Także życie w bursie wyglądało inaczej. Było głośno, śmiesznie, miło. Teraz, mieszka niewiele osób i z racji obostrzeń nasze spotkania muszą być ograniczone do minimum. Nie wychodzimy na wspólne treningi na sali gimnastycznej, na wieczorne spacery, na lody, do kina, do innych burs na zajęcia otwarte. Chyba każdy z nas marzy o tym, żeby wróciła „normalność”

Ostatecznie, wybór miejsca za którym tęsknię, padł na centrum handlowe „Plaza”. Do tego wyboru skłoniła mnie historia miejsca, w którym powstało centrum handlowe oraz fakt, że w tym miejscu spędzałam naprawdę dużo wolnego czasu: podczas zakupów, seansów w kinie, dbania o zdrowie i dobre samopoczucie w działającej tam siłowni, czy podczas pogaduszek z przyjaciółmi i wspólnego posiłku w niejednej z istniejących tam restauracji.

Na wstępie opiszę historię tego miejsca. Przy ul. Lipowej 7 w Lublinie, od grudnia 1939 roku do lipca 1944 roku funkcjonował niemiecki nazistowski obóz pracy. Był to pierwszy obóz pracy dla Żydów, a zarazem najdłużej istniejący obóz pracy w okupowanej Polsce. Początkowo zarządzał nim [Volksdeutscher Selbstschutz](https://pl.wikipedia.org/wiki/Volksdeutscher_Selbstschutz), później przeszedł pod kontrolę SS. Tym co wyróżniało go na tle innych niemieckich obozów był fakt, że na przełomie 1940/1941 roku osadzono w nim ponad 2 tys. jeńców wojennych – żołnierzy Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego. Więźniowie Lipowej byli zatrudnieni przede wszystkim w warsztatach należącej do SS spółki [Deutsche Ausrüstungswerke](https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Deutsche_Ausr%C3%BCstungswerke&action=edit&redlink=1) (DAW). Pracowali także na rzecz innych niemieckich instytucji w Lublinie. 3 listopada 1943 roku żydowscy więźniowie zostali wymordowani w ramach Aktion Erntefest. Na przełomie 1943/1944 roku obóz przekształcono w filię obozu koncentracyjnego KL Lublin na Majdanku. Niedługo później osadzono w nim 660 więźniów wielu narodowości, których sprowadzono z różnych obozów koncentracyjnych. W tym kształcie obóz przy ul. Lipowej funkcjonował do czasu zajęcia miasta przez Armię Czerwoną.

Obóz przy ul. Lipowej był pierwszym obozem pracy dla Żydów w Generalnym Gubernatorstwie. Tym samym stał się swego rodzaju placówką „prototypową”. Zatrudnieni tam Żydzi pracowali początkowo przy budowie baraków. Od 7 grudnia 1939 roku na Lipową zaczęto sprowadzać także robotników wykwalifikowanych, których zatrudniano w nowo powstałych warsztatach: ślusarskim, szewskim, krawieckim, rymarskim. W obozie urządzono także wytwórnię papy i skrzynek, drukarnię oraz warsztaty naprawy samochodów i radioodbiorników. W wielu wypadkach maszyny, narzędzia i surowce do produkcji pochodziły z rabunku. Pozostałych więźniów kierowano ad hoc do różnych prac na terenie Lublina, np. przy odśnieżaniu ulic lub kopaniu rowów. Jeżeli nie było innych zadań do wykonania, więźniów zmuszano do wykonywania zupełnie bezproduktywnych prac, na przykład przenoszenia kup śniegu z jednego miejsca na inne.

Sytuacja zmieniła się po ulokowaniu przy Lipowej jednego z zakładów DAW. Z zachowanych niemieckich dokumentów wynika, że jesienią 1943 roku w należących doń warsztatach było zatrudnionych około 2,5 tys. więźniów. Profil produkcji kilkukrotnie ulegał zmianie. Jesienią 1942 roku zdecydowana większość więźniów była zatrudniona w warsztatach szewskich i odzieżowych. Zimą 1942/1943 priorytet uzyskała produkcja wyrobów skórzanych. Z kolei od połowy 1943 roku na pierwszy plan wysunęła się produkcja wyrobów z drewna. W drugiej połowie 1941 roku kilkuset więźniów zatrudniono na terenie [obozu na Majdanku](https://pl.wikipedia.org/wiki/Lublin_(KL)), gdzie wykonywali prace budowlane oraz kopali groby dla zmarłych i zamordowanych jeńców sowieckich. Więźniowie Lipowej pracowali także na rzecz innych niemieckich urzędów i instytucji w Lublinie. Kilkuset oddano do dyspozycji [Wehrmachtu](https://pl.wikipedia.org/wiki/Wehrmacht), który wykorzystywał ich do rozładunku wagonów kolejowych, obsługi parku samochodowego oraz zatrudniał jako pomocników w szpitalach wojskowych. Prawdopodobnie zdarzało się również, że więźniów zatrudniano przy kopaniu grobów i grzebaniu zwłok ofiar niemieckiego terroru. Ponadto według niektórych relacji jeńców zatrudniono przy wyburzaniu domów na terenie byłego getta na lubelskim Podzamczu. Od pierwszych dni istnienia obozu jego więźniowie znosić musieli trudne warunki i brutalne traktowanie. Pracować musieli w akompaniamencie nieustannego krzyku i szykan. Strażnicy z [Selbstschutzu](https://pl.wikipedia.org/wiki/Volksdeutscher_Selbstschutz) z upodobaniem znęcali się nad Żydami, bijąc ich pod byle pretekstem. Jedną z ich „rozrywek” było zmuszanie więźniów, by na dotkliwym mrozie rozbierali się do naga, a następnie oblewanie ich kubłami wody. W ten sam sposób traktowano sprowadzone z dzielnicy żydowskiej kobiety i dzieci. Zwłoki ofiar grzebano potajemnie na sąsiednim cmentarzu, w grobach wykopanych dla niemieckich żołnierzy.

Nie lepiej byli traktowani jeńcy wojenni. Rozlokowano ich w pięciu przeludnionych barakach, w których panowały fatalne warunki higieniczne. Na dzienną rację żywnościową składało się pół bochenka chleba, dwie porcje kawy zbożowej oraz zupa bez mięsa i tłuszczów na obiad, a według innych źródeł – 70 dkg chleba, dwie porcje zupy i porcja kawy. Oficjalne racje uzupełniały paczki żywnościowe od rodzin, jednakże ze względu na fakt, iż większość jeńców pochodziła z Kresów Wschodnich, przestały one napływać po rozpoczęciu niemieckiej inwazji na ZSRR. Możliwość zdobycia dodatkowej żywności mieli jeńcy pracujący poza obozem. 8 czerwca 1942 roku komendant Mohwinkel wydał rozkaz, który regulował kwestię czasu pracy więźniów. Zarządzenie przewidywało, że więźniowie będą pracowali na dwie zmiany po 12 godzin z dwiema przerwami na posiłki.

Więźniowie regularnie doświadczali brutalnego traktowania. W czasie pracy byli nieustannie poganiani i bici; szczególną brutalnością odznaczali się zwłaszcza esesmani nadzorujący prace na „Dolf-Platz”. Wzorem innych niemieckich obozów na Lipowej przeprowadzano „selekcje”, podczas których wyławiano więźniów niezdolnych do pracy z powodu ran, chorób lub wyczerpania. Byli oni zabierani na Majdanek i tam mordowani. Wszelkie uchybienia przeciw obozowemu regulaminowi były karane biciem lub zastrzeleniem na miejscu. Czasami w obecności wszystkich więźniów dokonywano także pokazowych egzekucji przez powieszenie.

Podejmowane przez więźniów próby ucieczki, które nie zawsze kończyły się powodzeniem, były odpowiedzią na panujące w obozie warunki oraz brutalny reżim. Jednocześnie narażały one na represje współwięźniów. Niejednokrotnie stosowano odpowiedzialność zbiorową, a bicie i egzekucje wykonywano publicznie. Obawa przed represjami powodowała, że sami więźniowie starali się zapobiegać ucieczkom, wykonując na ich uczestnikach samosąd. Do pierwszej większej ucieczki doszło na początku lutego 1941 roku, w trakcie której zbiegło kilkunastu Żydów. W odwecie władze obozowe zarządziły karny apel, który miał bardzo brutalny przebieg. W nocy z 3 na 4 lutego na siarczysty mróz wyprowadzono wszystkich Żydów, brutalnie ich bijąc. Wielu z nich zostało poważnie rannych. Pomimo zastosowania brutalnych represji, a nawet wciągnięcia więźniów w wymierzanie kar, ucieczki ustały jedynie na krótki czas.

Wiosną 1942 roku do jeńców zaczęły docierać informacje o masowej eksterminacji ludności żydowskiej, które przyczyniły się do powstania wewnątrzobozowej konspiracji, przygotowań do buntu i masowej ucieczki. Zmierzały one do pozyskania broni i amunicji, jak również nawiązania kontaktów z polskim podziemiem, które zakończyły się nawiązaniem współpracy z Polską Partią Robotniczą (PPR). Dwudziestego ósmego października 1942 roku dzięki pomocy PPR doszło do ucieczki 40 jeńców, którymi dowodził Kaganowicz. Pomimo planów masowego buntu, nigdy do niego nie doszło, głównie z powodu groźby dekonspiracji. Problemem okazało się wyprowadzanie i ukrycie więźniów, co z przyczyn logistycznych było rzeczą niewykonalną. Istotnym powodem zaprzestania przygotowań była również ucieczka w marcu 1943 roku jednego z przywódców obozowej konspiracji i organizatorów planu, Romana Fiszera.

Jesienią 1942 roku nasiliła się liczba ucieczek, które miały charakter indywidualny oraz grupowy. W trakcie jednej z nich zbiegło około 30 więźniów wykonujących pracę w szpitalu wojskowym przy Alejach Warszawskich. Ucieczka miała brawurowy przebieg, gdyż więźniowie najpierw wykradli broń z magazynu, a następnie skradzionym samochodem opuścili teren szpitala. Schronienie znaleźli w lasach garbowskich, gdzie utworzyli oddział partyzancki. Niedługo później doszło do kolejnych ucieczek, w których udało się zbiec łącznie około 40 więźniom. Wielu uciekinierów szukało schronienia w lasach, dołączając się do oddziałów partyzanckich lub tworząc własne.

Wzrost liczby ucieczek doprowadził do skoszarowania w obozie przy ulicy Lipowej Żydów zatrudnionych w zewnętrznych placówkach pracy, po czym wszystkich skierowano do KL Lublin. W trakcie przemarszu jeńcy podjęli próbę ucieczki, która dla wielu skończyła się śmiercią. Niektórym udało się zbiec, lecz w obliczu trudności ze znalezieniem schronienia, część z nich powróciła do obozu na Lipowej. Większość jednak została doprowadzona do KL Lublin, a ich dalszy los nie jest znany. Wielu uciekinierów schronienia szukało w lasach, które jednak nie były bezpiecznym miejscem. Działające w nich oddziały partyzanckie i bandy niejednokrotnie dopuszczały się mordów na Żydach. W 1943 roku do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło w okolicy wsi Rudka niedaleko Kraśnika.

Pomimo stosowanych represji ucieczki nie ustały również w 1943 roku. Obok wspomnianego już Romana Fiszera, w maju z obozu zbiegł Józef Cynowiec, zaś w czerwcu grupa 10 więźniów wykonujących prace budowlane przy moście na ulicy Pawiej. Ostatnia ucieczka miała miejsce najprawdopodobniej 9 października 1943 roku, której powodem było odkrycie przez SS-manów broni na terenie obozu. Niespełna miesiąc później niemieckie organy bezpieczeństwa przeprowadziły na terenie KL Lublin operację [„Erntefest”](http://teatrnn.pl/leksykon/node/1471/%E2%80%9Eakcja_do%C5%BCynki%E2%80%9D_erntefest_w_lublinie_3_listopada_1943), w trakcie której wymordowano wszystkich żydowskich więźniów obozu przy ulicy Lipowej.

Wycofujący się z Lublina Niemcy nie zdążyli zniszczyć zabudowy obozowej. Pozostawiona infrastruktura była przez kilkanaście lat po wojnie wykorzystywana początkowo przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a następnie wojsko polskie. Po likwidacji jednostki wojskowej w latach 60. baraki służyły do celów handlowych. Na początku lat 90. na skutek pożaru część z nich spłonęła, zaś pozostałe zostały rozebrane. W 2007 roku na terenie poobozowym powstało centrum handlowe „Plaza”.

Dla upamiętnienia miejsca, na którym zostało wybudowane centrum handlowe, na bocznej ścianie od strony cmentarza, została umieszczona tablica pamiątkowa na której czytamy: „Na tym terenie w latach 1939–1943 znajdował się niemiecki obóz pracy SS dla Żydów, w którym więziono rzemieślników z różnych gett oraz kilka tysięcy jeńców – żołnierzy wojska polskiego pochodzenia żydowskiego. W obozie tym straciło życie kilkuset więźniów. W dniu 3 listopada 1943 roku więźniowie tego obozu zostali zamordowani przez Niemców w masowej egzekucji w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Od stycznia do lipca 1944 roku znajdowała się tu filia obozu koncentracyjnego na Majdanku, w której więziono i zmuszono do pracy około 700 więźniów różnych narodowości z całej Europy.”

Niesamowite, jak historia może być przewrotna, w miejscu w którym z głodu, wyczerpania i nienawiści ginęli ludzie, jest dzisiaj miejsce rozrywki i centrum handlowe. To właśnie zwrócenie uwagi na cytowaną powyżej tablicę pamiątkową skłoniło mnie do zainteresowania się historią tego miejsca. Ponieważ bardzo często odwiedzam Plazę, zarówno po to, by zrobić zakupy, jak i w celu spotkania z przyjaciółmi i wspólny seans w kinie czy lody, poznanie prawdziwej historii tego miejsca przyprawiło mnie o dreszcze. Widać rozdźwięk pomiędzy tym co było, głodem jeńców obozowych, a rozmaitością proponowanych restauracji i punktów gastronomicznych jakie istnieją tam dzisiaj. Pomiędzy ciężką pracą jeńców, a beztroskim spędzaniem czasu wolnego przeze mnie i innych ludzi. Pamiętam, jak wiele lat temu, moja prababcia powiedziała do mnie, że „historia jest nauczycielką życia” kolejnych pokoleń. Wtedy zupełnie nie zrozumiałam jej słów. Dziś z perspektywy czasu bardziej rozumiem, co prababcia, która przeżyła wojnę miała na myśli. Opisywane przeze mnie miejsce, nie jest zapewne jedynym, które skrywa w sobie tak mroczną i smutną historię. Mam jednak nadzieję, że po powrocie do „normalnej” rzeczywistości, będę mogła podzielić się to historią z moimi koleżankami i kolegami. Być może, moja praca zainteresuje także jej przyszłych czytelników i zachęci ich do poznania historii miejsca w którym jest dzisiaj centrum handlowe Plaza, a także historii innych miejsc, które codziennie mijają lub odwiedzają.

Jednak niezależnie od tego co było, trzeba doceniać to, co jest w danej chwili. Zawsze ważny jest szacunek do historii tego miejsca i osób które tu zginęły w obozowej rzeczywistości. Po poznaniu tej historii niezmiernie doceniam świat, w którym żyje, jeszcze bardziej cieszą mnie miejsca, które mogę poznać i jeszcze bardziej tęsknię za normalną, pozbawioną wirusa rzeczywistością.

Julia Pietrzak, Bursa Szkolna Nr 2 w Lublinie

Bibliografia:

-strona www Teatru NN

-Wikipedia

-strona www.lublin.eu